

ORĘDO WNİK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 11 Numeru: *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości przez Br. Trentowskiego.* — Spis dzieł wyszłych w W. X. Poznańskim w r. 1843. p. Z. — *Nowiny Literackie z Poznania.*

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Br. Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pewnego dnia rankiem wyszedł Silbert na przechadzkę do lasu i spostrzegł jakiegoś człowieka w stanie półobląkania, rozmawiającego s samym sobą głośno, a dziko. Duch rozkazał mu mieć bacność na Nieznajomego. Idzie za nim zdaleka i niepostrzeżony, nawet w bezdroża dalekie i odludne. Wreszcie staje nieznajomy, dobywa pistolet s kieszeni i chcąc się zastrzelić, wykrzykuje: „Przebrzydły rodzie człowieczy, patrzaj, oto tak mszczę się na tobie!“ Wtem Silbert zagrzmiął: „Czekaj chwilę! Jedno tylko słówko!“ Nieznajomy chciał w nieproszonego świadka s pistoletu wypalić, lecz namyślił się inaczej i rzekł niecierpliwie: „Cze-

go żadasz odemnie? S. Przestrzegam Cię, że za trzy dni złamiesz nogę na rynku. Niestety to wyjdzie Ci na dobre, bo pogodzisz się z ludźmi, uczujesz bóstwo własnej piersi, będziesz szczęśliwy, jak nigdy pierwój i niepojmiesz, że mogło Cię opanować tak wielkie szaleństwo, iż chciałeś zostać samobójcą. Nieznajomy: Pleciesz mi trzy po trzy. Jak mogę za trzy dni nogę złamać, skoro za trzy minuty leb mój prochem rostrzaskam? S. Złamiesz ją tak pewnie, jak że Bóg jest w niebie i na ziemi. N. Toś mi prorok doskonały! Boga niema wcale, więc zapewnienie tve jest niczem. S. Jest Bóg, i tak niezawodnie, jak za trzy dni złamiesz nogę. Bądź zdrow!“ Silbert odszedł. Nieznajomy przez chwilę myślił nad tem osobliwym wydarzeniem. Zawolał wreszcie: „Złamię nogę, tak pewnie, jak że jest Bóg, a Bóg jest tak pewnie, jak że złamię nogę. Niejest-że to loiczny błazeń, czyli circulus in probando? I tak nieloiczny człowiek śmie być prorokiem? To szaleniec jakiś z domu waryatów!“ Wtem spostrzega wiernego pudła swego, któ-

ry tropi za nim węchem, trzymając coś białego w paszczy. Ciekawy, czeka i woła na psa. Ten podaje mu list. Siostra przyjechała, s którą niewiedział się od lat dziewięciu, i prosi go, ażeby wracał jak najspieszniej, bo ma odkryć mu ważne rzeczy. Oddała list służącemu, który niewiedząc, dokąd się pan udał, wyprawił za nim zamkniętego umyślnie od niego pudła. Nieznajomy rzekł do siebie: „Zobaczę siostrę; dowiem się, czego żąda; napiszę testament, o czym zapomniałem, i zastrzelę się jutro o te czasy. Dziś los się na mnie sprzysiągł. Szalencie, pies, list i siostra, wszystko w tej chwili!“ — Wrócił do miasta. Siostra zajęła go gwałtem pilnemi sprawami. Trzeciego dnia w nocy szedł przez rynek, potknął się nieszczęśliwie, padł i złamał nogę. Ledwie się to stało, podnosi go obce ramię. Spogląda i zasłania oczy, bo poznał złowrogięgo proroka. Silbert odprowadził go do domu. Wczasie choroby odwiedzał go pilnie, pogodził ze światem i zjednał dla siebie. Nieznajomy, rozważając te cuda, udał się do Silberta i prosił go o naukę. Przyjęty, robił wielkie postępy. Później zbudował domek na miejscu, gdzie chciał się zastrzelić; został pustelnikiem i ćwiczył się w mądrości nadziemskiej. Imię i stan jego: Herdtman poeta.

Silbert powracał raz do domu. Wtem duch ciągnął go zaczął ku ratuszowemu wielkiemu półkolu. Idzie za wewnętrznym tem instynktem i spostrzega dwudziestoletniego mężczyznę stojącego pod pręgierzem, otoczonego tłumem ludu. Biedny młodzieniec płakał rzewnie ze wstydu, zaklinając się na Boga i ludzi, że nie jest złoczyńcą, i że spotkała go sromota niesprawiedliwie. Silbert, przedarłszy się przez ciżbę i spojrzawszy na nieszczęśliwą ofiarę, zawołał donośnym, a poważnym głosem: „Młodzian ten jest niewinny!“ Obejrzał się potem do kół i zatrzymał wzrok na pewnym człowieku. Zwrócił się nagle ku policyi i żandarmom, mówiąc również głośno: „Ja znam istotnego winowajcę. Chwytajcie tego rudego Żyda!“ Żyd wska-

zany począł uciekać. Wnet go złapano i przywiedziono przed Silberta. Jasnowidzący spojrzał nań przenikliwie. Żyd przejęty dreszczem padł mu do nóg i przyznał się publicznie do zbrodni. Na głośne żądanie ludu stawiono natychmiast winowajcę pod pręgierzem, a gromady odprowadziły w tryumfie niewinnego młodzieńca i Silberta do domu. — Zaledwie rozbiegła się wieść o cudownym tym czynie, wchodzi do Silberta pewien bogaty i znakomity obywatel i mówi: „Panie, co znasz wszystkie skrytości i tajemnice, udziel mi rady. Przed ośmiu laty bywał u mnie Kassyer miejski. Ten skradłszy pieniądze publiczne, uciekł i przepadł bez śladu. Wkrótce po jego ucieczce spostrzegłem, iż braknie mi sygnetu z nader kosztownym dyamentem. Sądziłem, że ów kassyer zabrał go s sobą. Zrobiłem opis sygnetu dokładny i co rok kilkakroć kazalem go drukować w pismach śledczych. Wszystko daremnie. Przed dwoma tygodniami nadeszły z Rzymu papiery do tutejszego magistratu. Odpieczętowano je i znaleziono w bankocetlach wszystkie pieniądze złupione, które niegdyś Kassyer zabrał, z wiadomością, iż człowiek ten umarł jako prawy Chrześcianin; iż zostawił wielki majątek i testamentem przesyłkę tę rozporządził. O moim zaś sygnecie niema w papierach tych ani wzmianki. Ma on, oprócz wewnętrznej ceny, tę jeszcze dla mnie wartość, że pochodzi od moich prapradziadów. Chciałbym go koniecznie odzyskać. Racz mi przeto powiedzieć, Panie, czyli go ów Kassyer, lub kto inny ukradł, i gdzie się znajduje?“ Silbert, pomyśliwszy chwilę, odrzekł: „Kassyer niezabrał twego pierścienia. Skradł go złodziej zwyczajny i ukrył u złotnika, mieszkającego stąd o mil pięć. Złotnik ów przyjedzie tu w przyszłą poniedziałek, stanie gospodą pod Jeleniem i będzie miał sygnet twój przy sobie. Napadnij nań s policyą niespodzianie. Znajdziecie sygnet, a wtedy przyciśniony potrzebą, wyda złodzieja.“ Tak się też stało. — Pewien ubogi mieszczanin przyszedł do Silberta i mówił: „Panie! Kre-

wny mój dość bliski umarł, który zobowiązał się za uczynione sobie niegdyś ważne przysługi, zapisać mi dziesięć tysięcy talarów. Testamentu nieznalazł notaryusz, i inni krewniacy, co byli bliżsi odemnie jedną linią, podzielili się spuścizną. Czy zostawił nieboszczyk testament, lub nie?" Silbert rzekł: „Zostawił. Znajduje się on u bratunka nieboszczyka Michała i jest zaszyty w lisiej szubie. Udać się do niego s policyą niespodzianie, zabierz szubę, a znajdziesz testament.“ Co wyrzekł nasz Jasnowidzący, okazało się istotną prawdą. — Odtąd oblegano dom jego, pytając w najtrudniejszych i niepodobnych do zwyczajnego rozwiązania okolicznościach. Nieraz potrzeba mu było prosić o kilka dni czasu, bo musiał wywoływać nieboszczyków, ażeby sami, jak niegdyś Piotrowin, dali odpowiedź lub świadectwo.

Dnia jednego siadając do stołu, uczuł w sobie działanie ducha i ujrzał numer 216. Wstaje i wychodzi na miasto. Duch powiódł go przed dom, namienionym numerem oznaczony. Słyszy wrzawę na trzecim piętrze. Zastaje rodzinę wyrobnika w rozpacz, a to s przyczyny, iż zabierano jej gwałtem sprzęty i pościel. Za co? Oto fabrykant pewien ogłosił się bankrutem, niewypłaciwszy swych robotników. Temu właśnie winien był za cały rok pracy. Zabierano więc biedakowi sprzęty, gdyż niemógł opłacić czynszu za mieszkanie. „Ileś winien?" zapytał Silbert. — Talarów dziesięć. — Oto je masz! — Exekutor zawołał na to: „Dobrze mój Panie, ale teraz moja należność wynosi talarów pięć. S. Za co? E. Za trudy, wynoszenie sprzętów na ulicę i pisanie protokołu. Silbert spojrzawszy nań przenikliwie, pomyślał, położył talarów pięć na stole i rzekł: „Wnieś sprzęty na powrót do izby i ustaw je na miejscu.“ Gdy się to stało i gdy exekutor chwycić chciał za pieniądze, zawołał Silbert: „Niebierz, stary zdzierco i oszuście! Ja to daję na zapomogę nieszczęśliwej rodzinie; tobie zaś oto tę dwuzłotówkę.“

Exekutor rozpoczął kłótnię, lecz Silbert wymagał, aby s temi pięciotalarami i z nim szedł natychmiast na policyą. Zastraszony, ustąpił; a Jasnowidzący na to: „Jak jeszcze raz zgrzeszysz podobnie, nędzniku, miarka twa przebrana. Czeka Cię wtedy śmierć okropna!“ — Ośm miesięcy upłynęło po tej scenie. Silberta powiódł duch do pewnej kamienicy na poddasze. Wchodzi do brudnej izdebki i zastaje Chorego w łóżku, który, zaledwie że go ujrzał, począł wrzeszczeć jak Opętany. Silbert poznaje Exekutora i mówi: „Co Ci jest, grzeszniku? Ex. Chory jestem śmiertelnie; cierpię boleści nieznośne; lekarze mię opuścili, a śmierć zabrać mię niechce. Już przeszło trzy tygodnie znajduję się w tym stanie. Ach, sprawdziły się twe słowa, Panie! Zdarłem dwanaście talarów z ubogiej wdowy i zaraz nazajutrz porwała mię choroba. Długom wstrzymywałem się od niesprawiedliwości, pomnąc na twą przepowiednię. Lecz w końcu rzekłem, że głupstwem jest wierzyć w takie zabobony, upadłem i oto mię Bóg ukarał.“ Silbert wziął go za puls i rzekł: „Jesteś istotnie godzien litości, bo cierpienie twe pochodzi od robaka, co toczy jądro twój istoty. Czy nie masz rodziny? Ex. Mam żonę i dzieci, ale je wypędziłem, bo trapiłem ich chłodem, głodem i brutalstwem przez całe życie, a teraz zdawało mi się, że widzę w nich pragnących zemsty mych złych duchów. S. Chceszże żyć, lub umrzeć? Ex. Ach, Panie, któżby żyć nie chciał? S. Skoro tak jest, sprowadź natychmiast żonę i dzieci do siebie!“ Przyszły, a exekutor zalewał się łzami, wołając: „Jam was morzył, bił i krzywdził; jam was niegodziłem!“ Silbert, kazał mu milczeć, tak mówił: „Żono, pielęgnuj Chorego troskliwie, bo to twój mąż; dzieci, posługujcie Choremu z miłością, bo to wasz ojciec! Sąd o nim należy nie do was, ale do Boga. Jeżeli mię nieusłuchacie, czeka was tenże sam koniec, co Chorego. Pomrzecie wnet jedno po drugim, opuszczeni i pogardzeni od wszystkich! Ty zaś, ojczy, pomnij, żem od-

krył Ci raz już twą przyszłość, i słuchaj, co teraz nastąpi! Jeżeli będziesz cierpliwy, potulny jak baranek; jeżeli potrafiś miłość odpłacać miłością; jeżeli zrobisz mocne postanowienie niegrzeszyć więcej, oraz podwójnie nagrodzić wszystko Złe, któreś uczynił; daję Ci słowo, że za pięć dni będziesz zdrow. Inaczej porwie Cię szatan.“ — Silbert odszedł. Chory modlił się i postanowił święcie dopełnić rozkazu proroka. Zasnął. Gdy się przebudził, czuł się zdrowszym i wołał: „O, żono kochana, o dzieci drogie, czuję, że jad opuszcza me wnętrze!“ Za pięć dni wyzdrowiał. Zaczął wypłacać dawne swe zdzierstwa, osiadł cichutko z resztą pieniędzy, miłował rodzinę i żył jeszcze dość długo szczęśliwie, jak nigdy pierwój.

Gruchnęło po mieście, że Silbert uzdrowił opuszczonego od wszystkich lekarzy Exekutora. Szedł przez ulicę. Stał przed nim człowiek, chorujący na zadawniony reumatyzm, który poprzedzając mu stawy i członki, wołając: „Panie, dotknij mnie ręką, a będę zdrow! S. Czy wierzysz silnie w moc Boga? — Wierzę. — Czy wierzysz w Zbawiciela? — Wierzę. — Czy wierzysz, że sługa wierny Zbawiciela czynić może cuda? — Wierzę. — Kto ma wiarę, temu ustępują góry z drogi, tego opuści i choroba. Jeżeli wiara twoja prawdziwa, dotykam Cię ręką i mówię: Bądź zdrow!“ Chory był uzdrowiony. Stało się to publicznie wśród tłumnie zbierającego się ludu. — Odtąd żył Silbert w oblężeniu od Chorych. Jednych uzdrawiał dzielnością ich wiary; innym, choć nie był pierwój nigdy lekarzem, podawał środki, nieraz zupełnie nowe, a skuteczne, słowem tak, jak osoba znajdująca się we śnie magnetycznym. — Wkrótce Silbert rozgościć się musiał w jednym z kościołów, i siedząc w nim codzień przez godzin kilka, uzdrawiał Chorych, robił cuda i mówił o wszechmocy wiary. Z najdalszych stron wędrowano do niego, wielbiąc go, jak proroka i Świętego.

Duchowieństwo radowało się s początku sądząc, iż Silbert rozbudzi w massach zapal religijny; lecz później, przekonawszy się, że lud ceni go więcej, niż biskupa, a nawet papieża, i lękając się o wpływ władzy kościelnej, postanowiło przeciw niepoświęconemu od siebie cudotwórcy wystąpić. Z duchowieństwem połączyli się lekarze, Uczeń i policja. Wytoczono Silbertowi kryminalny proces. Księża oskarżyli go, jak to zwykle, o ateuszostwo i odwodzenie ludu od prawdziwej wiary; lekarze o szarlatanstwo; Uczeń o roszszerzanie guslarstwa, a policja o buntowanie i niepokojenie gminu. Przysłano mu pozew i wyznaczono dzień, w którym miał stanąć przed sądem. Lud dowiedział się o tem przesładowaniu swego ulubieńca i począł szemrać; a gdy nadeszła godzina sądowa, zgromadził się licznie przed ratuszem. Silbert ukazał się wśród niego. Przyjęto go z okrzykiem radości, wyniesiono w górę, a on tak powiedział: „Zacny, czcigodny ludu! Opuścili mnie wszyscy, prócz Boga i Ciebie. Oskarżają mię, że Cię uczył bezbożności i odzierał, jak to czynią inni; że Cię trul, jak lekarze; że Cię ludził jak Uczeń; że Cię karał, do wieży pakował, jak policja. Ludu, czy to prawda? Lud: Nie, nie! Łgarstwo wierutne! S. Ludu ukochany! Czyli mam stanąć przed owymi faryzeuszami tam w ratuszu, co w nikogo niewierzą, tylko w samych siebie; co są zarazem memi oskarżycielami i sędziami? Lud: Nie, nie! My Cię sądzimy! Tyś nasz prorok, lekarz i dobroczyńca. Zabijem, rozdepcem na miazgę każdego, co poważy się dotknąć ciebie. S. Ale oskarżono mię publicznie, więc publicznie usprawiedliwić się muszę. Ludu, dziś szczególnie Bóg jest ze mną! Idźmy do szpitala! Ulecę natychmiast trzydziestu Chorych.“ Lud krzyknął: Niech żyje mąż święty! i potoczył się groźnemi masami na ulicę szpitalną. Silbert wszedł do domu cierpienia i wywiódł wkrótce s sobą trzydziestu uzdrowionych cudownie, którzy całowali mu nogi, wielbiąc moc Boga i jego proroka.

A Silbert mówił: „Idźcie na ratusz i oddajcie mi świadectwo. Sunęły się masy ku ratuszowi na powrót wraz z Uzdrawionymi. Później odprowadziły proroka aż do jego mieszkania. Silbert pożegnał lud z okna i polecił mu rozejść się spokojnie, co też i nastąpiło.

W kilka dni po tej rewolucyi otoczono żołnierstwem mieszkanie Silberta o północy. Wszedł do pokoju naczelnik policyi w towarzystwie trzech żołnierzy, zbrojnych w bagnety. Naczelnik mówił: „Panie proroku, siadaj natychmiast na wóz, który właśnie zajeżdża. Pod eskortą wyprowadzę Cię za granicę państwa. Silbert. Jak to? Jam tutejszy obywatel; tu się urodził i tu mam majątek! Naczelnik: Nie to niepomóż. Oto rozkaz!“ Silbert uniósł się gniewem; duch przybył mu na pomoc i zrobił go Samsonem. Pochwycił naprzód naczelnika, a później żołnierzy, i powyrzucał ich oknem, jak jabłka. Stało się to w jednej sekundzie. Co większa. Żaden z wyrzuconych, choć spadł z pierwszego piętra, karku nieskręcił i najmniejszego nieponiósł szwanku. Był to cud oczywisty. Silbert zagrmiał z okna: „Żołnierze, marsz do koszar! Kto z was poważy się podnieść rękę na wysłańca niebios, padnie trupem i pójdzie na wieki do piekła!“ Słowa te tak skutkowały, że żołnierze niesłyszeli głosu komendującego officera, lecz pędzili do koszar, jak oparzeni. — Silbert spojrzał teraz na papier leżący na stole i przekonał się, że to był rozkaz królewski. Choć wiedział, że Bóg jest potężniejszy od wszystkich mocarzów świata, nie chcąc atoli dalej gwałtu gwałtem odpierać, postanowił opuścić rodzinne miasto. Napisał pełnomocnictwo jednemu z przyjaciół do zarządzania swym majątkiem i nazajutrz wyjechał dobrowolnie, otoczony wielką processyą oburzonego ludu. Koł lud słowami pisma, powtarzając: Białda prorokom w Własnej Ojczyźnie!

Silbert podróżował po Niemczech i innych krajach, lecz nie był szczęśliwy. Gdzie tylko

się dłużej zagościł i zaczął robić cuda, wypędzano go natychmiast. Jeździł przecież i nieustawał pracować, mówiąc: „Szatan panuje na ziemi, lecz sługa niebios powinien walczyć z nim wytrwale. Bóg mię powołał. On wie, dokąd mię prowadzi. Cześć Mu i chwała na wieki!“

6. Biesiada.

Przez czas niejaki przebywając Silbert w Holandyi, postanowił odwiedzić majtkę Wipnera. Wywiedziawszy się o miejscu jego pobytu, puścił się w podróż i wszedł do skromnego wiejskiego mieszkania. Niespodziewanie zastaje dawnego majtkę, którego poznał po prostej, rybaczęj odzieży, człowiekiem przejrzystym. Spojrzał po innych osobach i ugląda dwu mężczyzn, oraz niewiastę, wszyscy ludzie przejrzyści. Oni też z równemże podziwieniem spostrzegli w nim przejrystość. Silbert zawołał: „Czy mię wzrok ludzi, lub też widzę tu samych Naszyńców?“ „Tak jest, odpowiedziano; witaj nam nieznany bracie!“ Silbert, uściskawszy Wipnera, i widząc wchodzącą do pokoju żonę jego Elzę, którą poznał po krzątaniu się gospodyni, pytał się, kto są inni panowie i obca dama. Dowiaduje się, że to dawniejszy kapitan, a dziś pułkownik von Haerdek wraz ze swą małżonką, znaną nam Karoliną Ruppert i z domowym niegdyś jej lekarzem, który był na nauce u Mohrlanda. Silbert, oświadczwszy, iż zna ich życiopisy, i że sam jest także Mohrlanda uczniem, tudzież wyjawivszy swe nazwisko, pozdrowił przytomnych, jako starych przyjaciół. Zagadnął później Wipnera, czyli widuje jeszcze postać prorokującej kochanki. Ten odpowiedział: „Nie. Gdy nadgórnik mię opuścił, rozmyślałem długo nad jego słowami. On mię zapewnił, że ja i postać kochanki jest to jedna i tażsama moja istota. Pracowałem nad sobą i kochanka wróciła we mnie na zawsze. Oko me niecielesne rozwidniało, a język nabył proroczego daru.“

Teraz zwrócił się Silbert do Karoliny i prosił jej, aby mu objawiła, jakim sposobem przyszła do jasnowidzenia. Ona odrzekła: „Mohrland, uleczywszy stan mój demoniczny, zostawił mi już na wysokim stopniu wykształcenia, bom znalazła samą siebie. Czcigodny lekarz mój, powróciwszy od Mohrlanda, przywiódł mi w kilka miesięcy do Chrztu i Bierzmowania.“ A pan pólkownik? „Ja, odrzekł Wojskowy, byłem u Mohrlanda przez rok i puścił mi od siebie prorokiem.“ Lekarz odbył także naukę w dość krótkim czasie. Wtedy westchnął Silbert i mówił: „Przeświadczam się na nowo, jak wielka wszechmoc i cudowność ukrywa się w wierze. Kto jej niema, musi być niezmiernie długo piekła męczennikiem, nim stanie się godnym nadziemskiej mądrości. Mnie niestety, to spotkało!“ — Towarzystwo bawiło kilka dni u Wipnera. Umówiono się nareszcie, aby wszyscy razem siedli na statek parowy, udali się Renem do Niemiec i odwiedzili spólnego nauczyciela Mohrlanda.

Nadgórnik przyjął niespodzianych, a miłych gości z otwartemi rękoma, i wysłał list do księdza Fildynga, zapraszając go do siebie. Silbert napisał znowu do ucznia swego Herdtmana, by przybył natychmiast. Zebrali się tedy w jednym miejscu siedmiu proroków i jedna prorokini. Nastąpiła biesiada w Panu. Każdy z członków towarzystwa opowiadał pewną osobliwość, którą ujrzał w przyszłości lub przeszłości. Przytaczamy tu tylko historyczną powieść Mohrlanda, jako stanowiącą wieniec naszego opowiadania.

„Któż niewiedział, — prawil górnik, — prześlicznego romantycznego zamczyska w Heidelbergu, leżącego dziś w pysznych, a ciekawych rozwalinach? Któż niewie, że niegdyś zamek ten był siedzibą sławnej rodziny Hrabów w Pfalcu, s której wybrano kilku cesarzów Rzymskich i królów niemieckich? Opowiem Wam jedną kartkę z żywota tej rodziny.“

„Działo się w czternastym wieku. Francuzi wkroczyli do Niemiec, zalewając Lotaryngią, Alzacyą i wszystkie zachodnie kraje germańskie, aż do skalistych cieśnin Czarnego lasu, zwanych Piekłem. Powodem do tego napadu było, że w Niemczech obrano dwu Cesarzów, — skąd nastąpiły rozsterki, burze domowe i smutny stan wewnętrzny, — a Francuzi, korzystając z nieładu, postanowili porozbijać stronnictwa i przyłączywszy Germanią do Gallii, utworzyć napowrót cesarstwo, jakie posiadał niegdyś Karól Wielki. Pomiarkowawszy to stary hrabia na Heidelbergu, i widząc, że Niemcy, zajęte zaciekle wojną domową, niepołączą sił swych w jedno potężne wojsko, przedsięwziął sam walczyć s Francuzami i poprzysiągł przed ołtarzem Boga rodzicy, że nieschowa miecza do pochwy, aż wrogów wypędzi. Zebrał lenników i wraz z dwoma starszymi synami wyszedł na wojnę, zostawiwszy w domu najmłodszego, mającego lat osiemnaście, ażeby ćwiczył się w sztuce rycerskiej, dojrzewał, a w razie potrzeby bronił matki, sióstr i zamku.“

„Rok upłynął, nim Hrabina otrzymała pierwszą od męża wiadomość, gdyż gońcom w czasach tak burzliwych trudna była droga i opłacali ją zazwyczaj życiem. Smutne nowiny! Hrabia niemógł podolać Francuzom, wiódł więc walkę s konwulsyjnem wyteżeniem. Obaj jego synowie polegli już w boju. Cofnąć się niemógł, bo niedozwalała przysięga. Co gorsza! Nie-rostrzygnął się ani na stronę pretendenta Bawarskiego, ani na stronę pretendenta Austriackiego; zaczął tak jednego jak drugiego wojska, napotkawszy go, i sądząc, że trzyma z anty-cesarzem, obchodziły się z nim po nieprzyjacielsku.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Spis dzieł wyszłych w Wielkiem Księstwie poznańskim w roku 1843.

przez Z.

(Dokończenie).

b. Żwiastun Wstrzemięźliwości. Pismo z celu swego, w naszym zwłaszcza kraju, bardzo potrzebne, i nieobliczone korzyści przynieść mogące, gdyby mu się udało choć tysiączną część zwolenników kieliszka, a tem samem ofiar doczesnego i wiecznego zatracenia, zwrócić na drogę błogiej trzeźwości. Ku temu zbawiennemu celowi powinni podać sobie bratnie dłonie wszyscy dóbr dziedzice, choćby nawet z uszczerbkiem pozornym propinacyjnych dochodów; powinno wystąpić duchowieństwo z całą religijną żarliwością, przeciw zbrodni wysysającej szpik żywotni ludu. A jeżeli zastarzały nałóg trudny jest do poprawy, uiechajże przynajmniej wraz z elementarnymi nauczycielami, z majstrami licznych rzemiosł, czuwają nad młodszą generacją, aby ją uchronić od tej okropnej dżumy, niweczącej między naszym ludem zawiązki wszelkiej krajowej pomyślności.

Gośliwej, jedynie uczuciem ludzkości powodowanej Redakeyi, uczynimy tu tylko tę uwagę, aby w polskim oddziale nie sięgała po wzorki pijaństwa do Anglii, kiedy ich co targ po rowach nad gościńcem przy każdym miasteczku, i po rynsztokach w mieście niestety aż nadto nabierać może; i żeby zapobiegając jednej zarazie, nie szerzyła drugiej, to jest językowej, w naszym położeniu prawie równie dotkliwej.

III. Poezya, belletrystyka, książki szkolne,

1. Myśli w Samotności. Przez A. z K. W. de Routs. Poznań 1843.—8vo stron 100.

2. Pieśń o ziemi naszej. Poznań nakładem księgarni J. K. Zupańskiego 1843.—8vo stron 88.

3. Switezianka. Fantazyja dramatyczna, przez L. S. Poznań 1843.—8vo stron 100.

4. Muzamerit, czyli powieści przy świetle księżycy przez Lucyana Siemińskiego. Tom II. Poznań nakładem i drukiem N. Kamińskiego i Spółki 1843.—8vo stron 246 i 230.

5. Niewiasta Polska przez D. Magnuszewskiego. Poznań 1843. w Księgarni Nowej.

6. Pielgrzym w Dobromilu, czyli nauki wiejskie. Nowe wydanie. W Lesznie i Gnieźnie. Drukiem i nakładem Ernesta Günthera 1843.—8vo stron 95.

7. Kwiaty miłości i przyjaźni z najcelniejszych autorów zebrał Dr. N. w dwóch oddziałach. W Lesznie i Gnieźnie. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera 1843.—8vo stron 157. — Pomiędzy zbieraną z całego Parnasu

polskiego drużyną, wkradł się także Pegaz samego wydawcy. Na stronie 143 wypalił on pod N. 107. Stryjence Zakonicy takie powinszowanie:

•Lubo mnie mury pod same obłoki,
Sciany, okopy, row dosyć głęboki,
Dziela od mojej stryjenki
I przewielebnej pańienki,
Jednak ja śmiało ku czci jej imienia
Oknem wystrzeżę dziś moje westchnienia,
Aby jak bomby, granaty,
Do jej wpadały komnaty.
Słyszysz stryjenko? jak westchnął; że chlasto!
Prawie jak chleb, gdy upada na masło.
A to westchnienie Ci wróży,
Ze nam pożyczysz najdłużej.
Drugi raz pukło, że kotka się zlekła,
I gospodyni ze strachu uklekła;
Drugie to znaczy westchnienie:
Szkatule Twej napelnienie.
Trzeci raz wzdycham, i okna zadrzały,
Z izby uciekły najmłodsze cymbały,
A to westchnienie ci powie:
Ze za stryjenki mej zdrowie.

Gdy Pan Dr. N. wydawać będzie na przyszłość nową antologią poetów polskich, radzę mu swego pegaza dobrze u żłobu uwiązać, aby nieszcpecił tak pięknej stadniny parnaskiej Krasickich, Naruszewiczów, Karpińskich itd.

8. August z kości. Dramat bez końca. Poznań. Nakładem i drukiem Walentego Stefańskiego. 1844.—8vo stron 95.

9. Niedzielne wieczory starego stolarza. Powieści dla rzemieślników, przez Autorkę Odwiedzina Babuni. Leszno i Gniezno. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera 1843.—8vo stron 105.

10. Grammatyka niemiecka dla Polaków. Wypracowana przez dwóch nauczycieli gimnazjum Leszczyńskiego. Wydanie drugie znacznie poprawione. Leszno i Gniezno. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera 1843.—8vo stron 129.

11. Historya siedmio-miesięcznego teatru polskiego w Poznaniu. Poznań 1843.—8vo str. 54. — Jestto dziełko, o którego napisaniu powiedzieć śmiało można: Szkoda czasu i atlasu! albo najlepiej tam milczeć, gdzie nie ma co powiedzieć. Gdyby autor zamiast tego dziełka, napisał był sztukę jaką dramatyczną chociażby tylko mierną, zrobiłby był daleko większą przysługę piśmiennictwu krajowemu.

12. Mała Grammatyka języka polskiego. W Poznaniu 1843. W księgarni i drukarni K. Reyznera. 8vo. — W wydaniu tego dziełka, autor najwięcej rozumu poka-

zał w tem, że zataił nazwisko swoje. Ułożone w sposobie dawnym katechizmowym przez pytania i odpowiedzi, okazuje na każdej stronie, w każdym niemal wierszu grubą niezajomość rzeczy. Na str. 33 mówi nasz Grammatyk: słowa bezosobiste i trzecioosobiste, np. boli, świerzbi, goli, soli itd. więc u Autora golić, solić, jest słowo bezosobiste, albo trzecioosobiste? Na str. 53 pomiędzy słowem rządzące czwartym przypadkiem liczy autor słowo ni jakie latać. Na stronie 54 nadaje słowom czynnym nosić, kopać, robić, tłuc itd. rząd przypadku szóstego. Tym sposobem wszystkie słowa czynne rządzą przypadkiem szóstym. Gdyby autor zastanowił się był nad tem, że przypadek ten szósty zowie się w łacińskim języku instrumentalis, nie nadawałby słowom czynnym rządu przypadkiem szóstym; rządzą one bowiem jak w każdym innym języku przypadkiem czwartym.

13. Grammatyka Grecka podług Kühnera przez Dr. Cegielskiego Poznań 1843.

14. Grammatyka Łacińska mniejsza przez A. Poplińskiego w Poznańskim 1844. w Nowej Księgarni.

15. Historia Powszechna na wzór Weltera przez A. Poplińskiego. Poszyt lwszy Poznań 1844. roku w Nowej Księgarni.

16. Geografia dla użytku Szkół podług 13go wydania Geografii Seltena ułożona. Poznań 1843. roku w Nowej Księgarni.

17. Pierwsza Nauka dla Dzieci, (własność wydawcy). Poznań u Buszego.

18. Elementarz Polski, albo książka gruntowna początkowego czytania przez M. Mizgalskiego, Nauczyciela Panielnek w Inowrocławiu. Drukiem Marcina Lattego w Inowrocławiu 1843.

IV. Agronomia.

1. O rolnictwie. Przez Dezydera Chłapowskiego. W Poznaniu druk Walentego Stefańskiego. 1843.—8vo str 164 z tabellami.

2. Dwór wiejski przez P. Karolinę z Potockich Nakwaską: Tom I. obejmuje Dwór wiejski. Tom II. Kuchnia wiejska. Tom III. w tej chwili wyszedł z druku: Rady i Przepisy, w Poznaniu w Nowej Księgarni.

Z.

Nowiny literackie.

W Bochni wydał świeżo Pan A. Gorczyński powieść w 2ch Tomach pod tytułem: Farmazon.

Pan W. A. Maciejowski wydaje nowe dzieło pod tytułem: Pierwsze Dzieje Polski z uwagą na Litwę pod względem cywilizacyi, jako wstęp do Historii Literatury Polskiej.

Bliskim jest ukończenia druk dzieła: Numizmatyka Polska od 16go wieku przez Zagórskiego w Warszawie.

Pan O' Nacewicz zebrał ogromne materyały do Historii Litwy, i chce je podobno komu przekazać, aby z nich zrobił literacki użytek. Po Prof. Daniłowiczu zmarłym w Moskwie, pozostało się także wiele rzeczy do Historii Litwy, ale obawiają się, aby nie zostały zatraczone przez żonę jego drugą, która podobnych rzeczy ocenić nie potrafi.

Pan J. Kraszewski wydaje nową powieść pod tytułem: Maleparta w IV. Tomach w Lipsku, w Księgarni Zagranicznej Bobrowicza. Tamże wychodzi: Maxymilian Arcyksiążę Austriacki obrany król Polski przez F. M.

W drukarni Orędownika ukończył się druk Pierwszego Tomu: Portofolio Królowej Maryi Ludwiki, wydawanego przez Hr. Edwarda Raczyńskiego z ryciną Królowej. W tejże drukarni wyszły z druku już dawniej zapowiedziane Poezye Żbigniewa Morsztyna, pierwszy raz z starego manuskryptu staraniem prywatnem wydane. Również 3ci i ostatni Tom Dworu Wiejskiego przez Panią Korolinę z Potockich Nakwaską.

Drugi Tom dzieł Tadeusza Czackiego, wkrótce ukończonym zostanie.

Doktór Trypplin wydał w tych dniach w Poznaniu ułomek z swych licznych podróży pod tytułem: Wspomnienia z podróży po Danii i Norwegii.

 **ORĘDOWNIK** wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.